

# 2

## Kartezjusz

[...] słowo „filozofia” znaczy dążenie do mądrości [...] przez mądrość rozumie się nie tylko roztropność w działaniu, ale także doskonałą znajomość wszystkich rzeczy, które człowiek może poznać, zarówno po to, by kierować swym życiem, jak i po to, by chronić i utrzymywać swe zdrowie i czynić wynalazki w zakresie wszelkich umiejętności.

(Kartezjusz, *Zasady filozofii*, tłum. I. Dąmbska)



**RENÉ DESCARTES** (w formie zlatynizowanej Kartezjusz, 1596–1650), francuski filozof, matematyk, fizyk, uważany za twórcę racjonalizmu i za fundatora filozofii nowożytnej. Nauki pobierał najpierw u jezuitów, następnie studiował z przerwami w Paryżu, m.in. inżynierię wojskową, prawo i medycynę. W latach 1618–1623 jako żołnierz, służąc w kilku armiach, przemierzył przeszło pół Europy. Punktem zwrotnym w jego życiu były trzy kolejne sny, które miał w listopadzie 1619 r. Przekonały go one, że jego misją jest szukanie prawdy na drodze rozumu. Zdecydowaną większość aktywnego naukowo życia spędził w Holandii, częściowo w obawie przed prześladowaniami za głoszone poglądy (w ówczesnej Holandii panowała stosunkowo największa wolność polityczna i ideologiczna). Ostatnie miesiące życia spędził w Sztokholmie, dokąd przybył na zaproszenie szwedzkiej królowej Krystyny, pragnącej pod jego kierunkiem studiować filozofię oraz skorzystać z jego rad przy organizowaniu

szwedzkiej akademii nauk. Źle jednak znosił tamtejszy klimat i zapadł na zapalenie płuc, które stało się przyczyną jego śmierci. Był niezwykle wszechstronny, oprócz filozofii zajmował się optyką, chemią, mechaniką, anatomią, embriologią, medycyną, astronomią i meteorologią. Wywarł olbrzymi wpływ na filozofię i naukę następnych stuleci. Najważniejsze jego dzieła to: *Rozprawa o metodzie właściwego kierowania rozumem i poszukiwania prawdy w naukach* (1637), *Medytacje o pierwszej filozofii* (1641), *Namiętności duszy* (1649).

### Różne formy racjonalizmu

Słowo „racjonalizm” ma wiele znaczeń. W najogólniejszym tego słowa znaczeniu filozof racjonalistyczny to ktoś, kto w swych dociekaniach polega na rozumie, a nie na uczuciach czy intuicji. W tym sensie racjonalistami było wielu filozofów średniowiecznych, na przykład św. Tomasz. Specyficzny racjonalizm kartezjański, który dziedziczą Spinoza i Leibniz, wyraża się w przekonaniu, że fundamentalne prawdy o świecie tkwią w jakiś sposób w ludzkim umyśle – są wrodzone (Leibniz) i można je wydedukować, stosując określone metody (Leibniz, Spinoza).

► teoria poznania  
Spinozy, 35  
panlogizm  
Leibniza, 37

## PROBLEMY I WYZWANIA

Kartezjusz w swojej twórczości staje przed specyficznymi problemami, stanowiącymi po części spuściznę myśli renesansu. Główną inspiracją jego filozofii nie jest jednak twórczość filozoficzna renesansowych myślicieli, lecz ruch naukowy tej epoki. Uczeni renesansowi dążyli do opisania rzeczywistości bez powoływania się na dogmaty religijne, a dokonania Galileusza i Keplera potwierdziły skuteczność tych dążeń. Galileusz pokazał, że poprawne sformułowanie metody badania stanowi receptę na postęp wiedzy. Podobnej recepty poszukuje też Kartezjusz, który uważa, że współczesna mu filozofia wciąż jest pełna mętnych rozumowań, stereotypów i przesądów. Pisze:

[...] filozofia daje środki do mówienia o wszystkim w sposób prawdopodobny oraz do wzbudzania podziwu wśród mniej uczonych [...].

(*Rozprawa o metodzie*, tłum. W. Wojciechowska)

Galileusz sądził, że przyroda ma strukturę matematyczną. Matematyka jest też przedmiotem szczególnej fascynacji Kartezjusza. Traktuje on ją jako model niezawodnego poznania. Na wzór Galileusza Kartezjusz **poszukuje metody** adekwatnej dla dociekania filozoficznego oraz pragnie stworzyć system filozoficzny odznaczający się precyzją i ścisłością. Dzięki temu filozofia, zamiast jedynie rozjaśniać i interpretować prawdy wiary, będzie zdolna dokonać także nowych odkryć oraz przewyciężyć wskrzeszany w renesansie sceptycyzm. Kartezjusz wierzy także, że jest to droga do stworzenia jednego, uniwersalnego gmachu wiedzy, co było sprzeczne z dominującym w średniowieczu arystotelesowskim poglądem, że istnieje wiele różnych typów nauk z właściwymi dla nich metodami badawczymi i stopniem ścisłości.

Na gruncie etyki Kartezjusz znajduje się pod silnym wpływem renesansowego neostoicyzmu. Pragnie stworzyć solidny fundament dla zasad stoickich, które prywatnie wyznawał.

► Kartezjusz,  
[*Metoda*], 27

## ROZWIĄZANIA I STANOWISKA

**Wątpienie metodyczne.** Kartezjusz, opracowując swą metodę, zaczął od ustalenia procedury „wątpienia metodycznego”. Był to pewien określony sposób postępowania, w myśl którego należało

[...] nigdy nie przyjmować za prawdziwą żadnej rzeczy, zanim by jako taka nie została rozpoznana przeze mnie w sposób oczywisty [...]

(jw.)

Kartezjusz przyjął, że istnieją dwie podstawowe operacje umysłu: intuicja i dedukcja. Przez **intuicję** (od łac. *intuitio* ‘ogłąd’) rozumiał on poznanie czysto intelektualne, tak jasne i wyraźne, że niepozostawiające żadnych wątpliwości. **Dedukcję** zaś pojmował jako logiczne wyprowadzanie wniosków z danych pozyskanych intuicyjnie. Wątpienie metodyczne miało za zadanie pokierować intuicją. W tym celu należało:

► Kartezjusz,  
[*Wątpienie metodyczne*],  
24–25

### Złośliwy demon

W *Medytacjach* Kartezjusz formułuje hipotezę „złośliwego demona”, która ma służyć przeprowadzeniu wątpienia metodycznego co do poprawności twierdzeń matematycznych. Filozof stawia pytanie: A jeśli jesteśmy zwodzeni przez złośliwego demona i tylko nam się zdaje, że rozumiemy poprawnie? Taką hipotezę daje się sensownie przyjąć. Dla Kartezjusza jest to argument, który mu pozwala zwątpić w pewność działań matematycznych. Można powiedzieć, że pomysł ten stanowi załączek scenariusza filmu *Matrix* braci Wachowskich: odpowiednik Kartezjańskiego złośliwego demona – program komputerowy „Matrix” – więzi ludzi w szklanych wannach, manipulując i zniekształcając ich percepcję rzeczywistości tak, że nie zdają sobie oni sprawy ze swego zniewolenia.

[...] odrzucić jako bezwzględnie fałszywe wszystko, co do czego mógłbym sobie wyobrazić najlżejszą nawet wątpliwość [...]

(jw.)

### Kryterium prawdy

Sformułowanie definicji i kryteriów prawdy to jedno z głównych zadań epistemologii. Według Kartezjusza prawdą jest to, co jawi się nam w sposób jasny i oczywisty. W ten sposób uzasadnia on m.in. prawdziwość formuły *myślę, więc jestem*.

► epistemologia, 11

Chodziło więc o to, by spróbować zwątpić we wszystko, w co się da zwątpić. To, czego w żaden sposób zakwestionować nie można, musi być prawdą bezwzględną. Prawda ta miała jednocześnie stanowić poszukiwany fundament uniwersalnej wiedzy.

► Kartezjusz, [*Myślę, więc jestem*], 26

**Cogito ergo sum.** Stosując konsekwentnie wątplenie metodyczne, Kartezjusz kwestionuje świadectwa zmysłów, fakt istnienia materialnego świata, a nawet... zasady matematyczne. Na tej drodze dochodzi jednak ostatecznie do twierdzenia, którego zakwestionować nie sposób. Okazuje się, że nie może on zwątpić w to, że wątpi. Ponieważ zaś wątplenie stanowi formę myślenia, zasada *dubito ergo sum* (wątpię, więc jestem) przyjmuje ostatecznie formę *cogito ergo sum* (myślę, więc jestem). Wszystko inne może być fałszem, ta jedna rzecz, fakt własnego myślenia, jest całkowicie niewątpliwa. Odkrycie to jest często przez historyków określane jako **zwrot w stronę podmiotu**. Przez zwrot ku podmiotowi rozumie się przede wszystkim skupienie dociekań filozoficznych na procesach myślenia zachodzących w człowieku oraz wszystkie próby skonstruowania kryterium obiektywnej prawdy i wiedzy na podstawie wewnętrznego poczucia pewności myślącego podmiotu.

► Jan Paweł II a zwrot w stronę podmiotu, 22

### Natywizm i dowód Kartezjusza na istnienie Boga

**Natywizm** to stanowisko filozoficzne głoszące, że w naszym umyśle znajdują się idee wrodzone, nazywane także „wiecznymi prawdami” i „pojęciami wspólnymi”. Tylko dzięki przyjęciu ich istnienia Kartezjuszowi udaje się wywieść kolejne tezy swego systemu, tj. istnienie Boga i świata zmysłowego.

**Dowód Kartezjusza na istnienie Boga** jest zbliżony do ontologicznego dowodu Anzelm z Canterbury. Zasada się na następującym rozumowaniu: człowiek posiada w swoim umyśle pojęcie Boga – istoty doskonałej, a sam jest niedoskonały. Nie mógł więc tego pojęcia, jako istota niedoskonała, sam wytworzyć, zatem pojęcie to umieścił w jego umyśle Bóg. Bóg więc musi istnieć. Dopiero z istnienia Boga wnosi następnie Kartezjusz o istnieniu świata, argumentując, że Bóg nie może nas zwodzić, bo zwodzenie jest rodzajem kłamstwa, a istota doskonała nie może kłamać. Zatem: świat jest i jest taki, jakim go poznajemy.

**Res cogitans (rzecz myśląca).** Dla Kartezjusza oczywiste jest, że jeżeli istnieje myślenie, to musi także istnieć ktoś, kto myśli, a więc *res cogitans*, czyli rzecz myśląca. W ten sposób kamieniem węgielnym jego systemu filozoficznego staje się myślący podmiot:

Czymże jestem? Rzeczą myślącą; ale co to jest? Jest to rzecz, która wątpi, pojmuję, twierdzi, przeczy, chce, nie chce, ale także wyobraża sobie i czuje.

(*Medytacje o pierwszej filozofii...*,  
przekład zbiorowy)

Istnienie podmiotu myślącego jest w ten sposób rzeczą niepodważalną. Dlatego też z faktu jego istnienia Kartezjusz drogą dedukcji wywodzi istnienie Boga i świata. Formułuje w ten sposób własną wersję dowodu na istnienie Boga, wykorzystując w tym celu m.in. koncepcję idei wrodzonych (zob. ramka „Natywizm i dowód Kartezjusza na istnienie Boga”).

**W świetle dowodu Kartezjusza gwarantem istnienia Boga staje się człowiek.** Takie postawienie sprawy odwróciło i zrewolucjonizowało dotychczasowy porządek myślenia. We wcześniejszych epokach istnienie Boga było oczywistością stanowiącą punkt odniesienia dla tego, co człowiek może wiedzieć i uznawać za słuszne. Tymczasem w rozumowaniu Kartezjusza oczywistością okazuje się akt myślenia – i dopiero z tego aktu wywodzone jest istnienie Boga.

**Dualistyczny system metafizyczny.** Dalsze rozważania prowadzą Kartezjusza do sformułowania dualistycznej metafizyki. Dowodzi on, że świat składa się z dwu rodzajów substancji: **substancji myślącej** (którą nazywa też nierozciągłą, tj. niezajmującą miejsca w przestrzeni) i **substancji materialnej** (rozciągłej, a więc zajmującej miejsce w przestrzeni). Warto przy okazji zauważyć, że filozof pojmuje substancję w tradycyjny sposób wywodzący się z metafizyki arystotelesowskiej i scholastyki: **substancja** u Kartezjusza to byt najbardziej podstawowy, czyli taki, z którego składa się lub wywodzi wszystko inne, sam zaś już z niczego się nie składa, ani z niczego nie wywodzi. W obszarze substancji myślącej rządzą prawa logiki, w obszarze substancji materialnej – prawa mechaniki. **Człowiek** jest istotą, w której te dwie substancje łączą się ze sobą w postaci umysłu i ciała. Kartezjusz przy tym podkreśla, że nasze człowieczeństwo zasada się na umyśle:

### Mechanicyzm

Mechanicyzm to stanowisko, według którego wszelkie zjawiska zachodzące w przyrodzie można wyjaśnić poprzez analogię do działania maszyny – za pomocą pojęć i praw mechaniki.

[...] do istoty naszej nie przynależy nic cielesnego, tak że człowiek jest samym umysłem, ciało zaś tylko środkiem przenoszenia się umysłu; stąd to definiuje się człowieka jako umysł posługujący się ciałem.

(jw.)

Takie postawienie sprawy prowadzi do tzw. problemu psychofizycznego.

### Problem psychofizyczny

Od wieków filozofowie zastanawiali się nad istotą relacji zachodzących między duszą a ciałem. W nowocześniejszym ujęciu chodzi o pytanie, w jaki sposób to, co psychiczne, wpływa na to, co cielesne, i na odwrót. Czy nasze myśli są źródłem procesów neurologicznych zachodzących w umyśle, czy ich konsekwencją? Kartezjusz przez wprowadzenie dualistycznej metafizyki i wizji człowieka stawia ten problem w sposób bardzo skrajny. Podejmą go jego liczni kontynuatorzy, tacy jak Leibniz i Spinoza.

**Drzewo wiedzy.** Ustalenia Kartezjusza w jego zamyśle miały stanowić fundament całego uniwersalnego i spójnego systemu ludzkiej wiedzy o świecie. Filozof ujął metaforycznie ten system w postaci drzewa,

[...] którego korzenie tworzy metafizyka, pień – fizyka, konarami zaś, które wyrastają z tego pnia, są wszystkie inne nauki, sprowadzające się do trzech podstawowych. Mianowicie do medycyny, mechaniki i etyki.

(*Zasady filozofii*, tłum. I. Dąmbska)

Do historii filozofii Kartezjusz przeszedł przede wszystkim jako nowator na polu metafizyki i epistemologii. On sam jednak nie uważał tych dyscyplin za najważniejsze. Jak wskazuje cytat otwierający niniejszy rozdział, niezwykle istotne były dla niego praktyczne następstwa postępu naukowego ludzkości. Pod tym względem podzielał poglądy Francisca Bacona i za ważny cel nauki uważał zapanowanie nad przyrodą ku pożytkowi i pomyślności człowieka.

**Moralność tymczasowa.** W wielu dziedzinach Kartezjuszowi nie udaje się doprowadzić do końca zamysłu stworzenia podstaw systemu wiedzy pewnej. Jedną z takich dziedzin była etyka. Na tym polu filozof pozostawia jedynie szereg rozproszonych uwag oraz koncepcję „moralności tymczasowej”. Przedstawia ją w *Rozprawie o metodzie* i przyjmuje doraźnie, dopóki nie uzyska pewności na polu etyki. Składają się na nią **trzy zasady**: 1) przestrzegać praw i zwyczajów swego kraju, 2) być w swych działaniach stanowczym i niezłomnym, trzymając się nawet wątpliwych

► Kartezjusz,  
[*Moralność  
tymczasowa*],  
28

przekonań (do czasu uzyskania całkowitej pewności, że są fałszywe, nie należy ich odrzucać), gdy już raz się na nie zdecydowało, 3) zawsze starać się przewycięzać raczej siebie niż los i zmieniać raczej swe pragnienia niż porządek świata.

Ta ostatnia zasada jest ściśle stoicka, takie są też tendencje zawarte w innych pismach Kartezjusza. Skoro raz uznał, że człowiek to duch, duch to myśl, a myśl to rozum, wszelkie czynniki pozaracjonalne, tj. na przykład natury uczuciowej i zmysłowej, traktuje jako z konieczności podległe władzy rozumu. Droga do szczęścia i spełnienia to droga rozumu panującego nad namiętnościami.

Doświadczenie uczy, że ci, którymi najbardziej miotają ich namiętności, najmniej je znają.

(*Namiętności duszy*, tłum. L. Chmaj)

Rozważania moralne Kartezjusza stały się później podstawą poszukiwań etyki laickiej.

### Jan Paweł II a zwrot w stronę podmiotu

W swojej ostatniej książce, *Pamięć i tożsamość*, papież Jan Paweł II zajmuje się m.in. próbą wyjaśnienia genezy XX-wiecznych ideologii zła. Jest znamienne, że jedno z ich źródeł tkwi, jego zdaniem, w filozofii Kartezjusza:

„*Cogito ergo sum* – «myślę więc jestem», przyniosło odwrócenie porządku w dziedzinie filozofowania. W okresie przedkartezjańskim filozofia, a więc *cogito* (myślę) czy raczej *cognosco* (poznaję), była przyporządkowana do *esse* (być), które było czymś pierwotnym. Dla Kartezjusza natomiast *esse* stało się czymś wtórnym, podczas gdy za pierwotne uważał *cogito*. W ten sposób dokonana się nie tylko zmiana kierunku filozofowania, ale również radykalne odejście od tego, czym dawniej była filozofia, czym była w szczególności filozofia św. Tomasza z Akwinu: filozofia *esse*. Wcześniej wszystko było interpretowane przez pryzmat istnienia (*esse*) i wszystko się przez ten pryzmat tłumaczyło. Bóg jako samoistne Istnienie (*Ens subsistens*) stanowił nieodzowne oparcie dla *ens non subsistens* [...], czyli dla wszystkich bytów stworzonych, a więc także dla człowieka. *Cogito ergo sum* przyniosło zerwanie z tamtą tradycją myśli. Pierwotne stało się teraz *ens cogitans* (istnienie myślące). Od Kartezjusza filozofia staje się nauką czystego myślenia: wszystko, co jest bytem (*esse*) – zarówno świat stworzony, jak i Stwórca – pozostaje w polu *cogito* jako treść ludzkiej świadomości”.

## PODSUMOWANIE

### Nicolas Malebranche

**Nicolas Malebranche** (1638–1715) – obrońca i kontynuator Kartezjusza, filozof, członek zgromadzenia oratorian. Odpiera zarzuty o niezgodność koncepcji Kartezjusza ze światopoglądem chrześcijańskim i eksponuje jej pokrewieństwo z doktryną św. Augustyna. W rezultacie jego filozofia stanowi oryginalną syntezę myśli Augustyna i Kartezjusza. Jeden z zarzutów stawianych Kartezjuszowi głosił, że koncepcja dwu niezależnych substancji (rozciągłej i myślącej) uniemożliwia poznanie – jeśli myśl nie styka się z ciałem, to nie może go poznać. Malebranche broni Kartezjusza, formułując oryginalną koncepcję poznania rzeczy zewnętrznych: twierdzi, że widzimy je w Bogu. Gdzie indziej jako jeden z pierwszych konstruuje **teorię okazjonalizmu**, którą rozwinął potem Leibniz i Spinoza.

**Recepcja.** Cała filozofia nowożytna znajduje się pod wpływem Kartezjusza i w ten czy inny sposób się doń odnosi. Różni filozofowie podkreślają różne aspekty jego filozofii. Kartezjanizm dla większości oznacza, poza racjonalizmem, przede wszystkim zwrot filozofii w stronę podmiotu, z czego następnie wywodzi się m.in. **subiektywizm** – stanowisko głoszące, że pewni możemy być tylko wewnętrznych stanów podmiotu. Wielu podkreśla także zawarty przez Kartezjusza sojusz filozofii z naukami ścisłymi i związane z tym dążenie do ujednoczenia ludzkiej wiedzy na gruncie filozofii. Oświeceniowy encyklopedyzm jest często interpretowany jako tego dążenia konsekwencja. Uczeni wywodzą ponadto z twórczości Kartezjusza m.in.: **deizm** (istnieje

Bóg-Stwórca świata, ale nie ingeruje w jego bieg), **ateizm** (Bóg nie istnieje), **materializm** (cała rzeczywistość ma charakter wyłącznie materialny) i **sceptycyzm** (wszelka ludzka wiedza jest wątpliwa). Deizm – bo Kartezjusz radzi sobie w swojej filozofii bez Boga, sprowadzając go co najwyżej do roli

► deizm, 99

gwaranta istnienia świata. Ateizm – bo znika konieczność przyjęcia istnienia Boga, jeśli niezawodne poznanie, które Kartezjusz stawia na pierwszym miejscu, staje się możliwe bez odwoływania się do pojęcia Boga (co dla kolejnych pokoleń filozofów faktycznie staje się możliwe). **Materializm nowożytny** jest wywodzony z Kartezjusza co najmniej w równym stopniu jak z Demokryta, bo w kartezjanizmie pojawiają się argumenty, i to wyrażone językiem ówczesnej filozofii, które przemawiają na rzecz tezy, że otaczający nas świat – inaczej niż tego chcieli filozofowie średniowieczni – jest materialny i mechanicystyczny. (Zwierzęta to tylko skomplikowane maszyny nieposiadające duszy. Duchowość jest cechą wyłącznie ludzką, a przypisywanie zwierzętom duszy to antropomorfizacja). Wprawdzie Kartezjusz twierdzi, że człowiek ma duszę, ale materialiści następnego stulecia tacy jak Julien Offray de La Mettrie rozciągają jego mechanicystyczną teorię na istoty ludzkie i całą rzeczywistość. Z kolei ze sceptycyzmem wiąże się wątpliwość metodyczna Kartezjusza, która to metoda okazała się znacznie trwalsza niż wnioski, do jakich filozof dzięki niej doszedł.

► La Mettrie, 95

Literacka recepcja Kartezjusza również jest przeogromna. Źródłem inspiracji są tu głównie: wiara w rozum, wątpliwość metodyczna, idea złośliwego demona, złudzenia zmysłów oraz neostocyzm. Precyzja i jasność myślenia, z których słynął filozof, stanowiły inspirację dla klasycyzmu (w malarstwie reprezentatywnym przykładem jest tu twórczość Nicolasa Poussina).

Do Kartezjusza nawiązują także filmowcy i pisarze z nurtu science fiction. Wśród tych pierwszych warto wymienić braci Wachowskich, autorów filmu *Matrix*, którego fabuła nawiązuje zarówno do koncepcji „złośliwego demona”, jak i niewiarygodności świadectw naszych zmysłów. W polskiej literaturze science fiction najwyraźniejsze odniesienia do Kartezjusza znajdujemy w *Dziennikach gwiazdowych* Stanisława Lema – w opowiadaniu *Ze wspomnień Iona Tichego*. Tytułowy bohater zostaje zaproszony do laboratorium ekscentrycznego naukowca, który trzyma w specjalnych pojemnikach ludzkie mózgi i stymulując je odpowiednimi bodźcami elektromagnetycznymi, sprawia, że każdy umysł wytwarza sobie pewien określony obraz rzeczywistości. Umysły postrzegają siebie jako istoty żyjące w realnym świecie, nie mając pojęcia, że są jedynie mózgami zamkniętymi w słojach.

**Dyskusja.** Kartezjusz jest przedmiotem zarówno fascynacji, jak i krytyki. Zarzucano mu:

- że przecenił rolę rozumu w ludzkim życiu i poznaniu,
- że nie dostrzegał różnicy między twierdzeniami matematycznymi a egzystencjalnymi (tj. odnoszącymi się do rzeczywistości empirycznej, doświadczanej zmysłowo) – z tego, że czegoś można dowieść matematycznie i logicznie, nie wynika konieczność istnienia tej rzeczy,
- że przeprowadzony przez niego zwrot w stronę podmiotu nie dostarcza źródła pewności, lecz jedynie subiektywizuje wszelką wiedzę,
- że deprecjonował wartość uczuć i zmysłów,
- że deprecjonował wiarę, opierając całą filozofię na wewnętrznej racjonalnej pewności, a nie na prawdach objawionych,
- że uprzedmiotawiał i mechanicyzował przyrodę, stając się przez to ojcem cywilizacji technicznej ze wszystkimi jej negatywnymi aspektami,
- że wszystko powyższe czyni go pośrednio odpowiedzialnym za zjawiska alienacji, oderwania od rzeczywistości, relatywizmu, a nawet nihilizmu.

#### Pierre Gassendi

**Pierre Gassendi** (1592–1655) – główny przeciwnik Kartezjusza w pierwszej połowie XVII w. Odwołuje się do epikurejskiej teorii atomów i **sensualizmu** (od łac. *sensus* ‘zmysł’; poglądu filozoficznego głoszącego, że jedynym źródłem wiedzy są wrażenia zmysłowe), przez co staje się jednym z ojców nowożytnego empiryzmu. Krytykuje kartezjańskie roszczenie do całkowitej pewności – jego zdaniem wiedza opiera się na uzasadnionym przypuszczeniu i prawdopodobieństwie. Kartezjańskiemu ideałowi wiedzy zarzuca scholastyczność, a w wątpliwości metodycznej widzi sztuczkę, mającą utorować drogę nowemu dogmatyzmowi. Co do dowodów na istnienie Boga twierdzi, że są podchwytliwe i zbędne: podchwytliwe, bo opierają się na wątpliwej podstawie *cogito*, zbędne, bo to wiara, a nie dowód, stanowi istotę chrześcijaństwa.

► empiryzm  
a sensualizm,  
75

Wszystkie te zjawiska można mniej lub bardziej bezpośrednio wywieść z filozofii Kartezjusza. Dyskutując z nim, odnosimy się więc do samego rdzenia współczesności zarówno z jej pozytywnymi, jak i negatywnymi aspektami.

## ĆWICZYMY I FILOZOFUJEMY

1. Kartezjusz powiedział: „myślę, więc jestem”. Poeksperymentuj z innymi możliwościami sformułowania tego aksjomatu. Na przykład: mówię, więc jestem. Uzasadnij swoje ujęcie.
2. Zastanów się nad stosunkiem prawd matematycznych do rzeczywistości. Czy wiedza matematyczna ułatwia, czy utrudnia zrozumienie świata, który znamy z codziennego doświadczenia zmysłowego? W swej odpowiedzi ustosunkuj się do twierdzenia Kartezjusza, że matematyka dostarcza niezawodnego modelu poznania rzeczywistości.
3. Porównaj dowód Kartezjusza na istnienie Boga z innymi znanymi ci dowodami dotyczącymi tego zagadnienia. Wskaż różnice. Który dowód wydaje ci się najbardziej przekonujący i dlaczego? Jeżeli żaden, też to wyjaśnij.
4. Kartezjusz uważał, że należy respektować tradycyjne obyczaje swojego kraju, dopóki nie uzyska się pewności, że są błędne. Dlaczego, twoim zdaniem, należy przestrzegać obyczajów, a z jakich powodów warto je zmieniać? Omów to zagadnienie na znanych ci przykładach.
5. Kartezjusz wyobrażał sobie sumę ludzkiej wiedzy w postaci drzewa. Opierając się na ogólnej znajomości współczesnej nauki, spróbuj skonstruować własne drzewo wiedzy. Uzasadnij jego konstrukcję.
6. Co uważasz za najbardziej pewną rzecz w życiu, za najbardziej ze wszystkich niepodważalną? (Na przykład Kartezjusz za taką rzecz uznał fakt własnego myślenia).
7. Przeczytaj opowiadanie *Ze wspomnień Iona Tichego z Dzienników gwiazdowych* Stanisława Lema. Które tezy Kartezjusza wykorzystał Lem w tym opowiadaniu?
8. Wybierz jeden z problemów etycznych będących przedmiotem współczesnych debat społecznych (kara śmierci, eutanazja, aborcja itp.) i zastanów się, jak można go rozstrzygnąć z punktu widzenia moralności tymczasowej Kartezjusza.
9. Obejrzyj film *Matrix* braci Wachowskich. Zwróć uwagę na scenę, w której główny bohater musi wybrać niebieską lub czerwoną pigułkę. Do jakiej koncepcji Kartezjusza nawiązuje tu fabuła filmu?
10. Jak sądzisz, dlaczego podmiot liryczny wielu wierszy Zbigniewa Herberta nazywa się Pan Cogito? Przeczytaj przytoczone w tym rozdziale utwory Herberta (s. 30–31) i zastanów się, jaki wyrażają stosunek do filozofii Kartezjusza.

## CZYTAMY I INTERPRETUJEMY

### Kartezjusz

#### [*Wątpienie metodyczne*]

Wszystko, co dotychczas uważałem za najbardziej prawdziwe i uzasadnione, przyjąłem od zmysłów lub poprzez zmysły. Przekonywałem się już jednak niekiedy, że zmysły bywają zwodnicze, a ostrożność nakazuje, by nie ufać całkowicie tym, którzy nas choć raz wprowadzili w błąd.

Wszelako jednak możliwe jest, że zmysły myślą nas czasem, jeśli chodzi o rzeczy słabo dostrzegalne i bardzo oddalone, podczas gdy spotykamy wiele innych rzeczy, co do których nie można rozsądnie mieć wątpliwości, mimo że są poznawane za pośrednictwem zmysłów – na przykład to, że jestem tutaj i siedzę przy kominku, że mam na sobie szlafrok, że przytrzymuję ręką tę oto kartkę papieru i inne rzeczy tego rodzaju. Jak mógłbym przeczyć, że te ręce i to ciało jest moje, o ile nie miałbym być zarazem podobny do wielu chorych psychicznie, których mózgi są tak zmieszane i zaćmione przez czarne wapory żółci, iż twierdzą uparcie, że są królami, będąc nędzarnikami, że są odziani

w złoto i purpurę, będąc nadzy, albo też wyobrażają sobie, że są dzbanem albo że mają ciało ze szkła. Czyż nie byłbym równie szalony jak oni, gdybym kierował się ich przykładem?

A jednak muszę tutaj zwrócić uwagę, że jestem człowiekiem i jako taki sypiam i przedstawiam sobie w snach takie same rzeczy, a czasem nawet jeszcze mniej prawdopodobne, niż choroby psychicznie przedstawiają sobie na jawie. A ileż to razy zdarzało mi się śnić nocą, że jestem tutaj, że jestem ubrany i siedzę przy kominku, chociaż leżałem nagi w łóżku. A teraz wydaje mi się przecież, że nie śnię, widząc ten papier, że ta głowa, którą poruszam, nie jest uśpiona, że celowo i rozmyślnie wyciągam tę rękę i że ją czuję – to, co dzieje się we śnie, nie jest ani tak jasne, ani tak wyraziste. Jednakże, gdy uważnie to rozważam, to przypominam sobie, że często bywałem we śnie mylony przez podobne złudzenia. Biorąc pod uwagę to spostrzeżenie, widzę z taką oczywistością, że nie ma żadnych pewnych wskazówek, dzięki którym można by ściśle odróżnić jawę od snu, iż ogarnia mnie zdziwienie – zdziwienie tak wielkie, żeomal przekonuje mnie, iż faktycznie śpię.

Założmy więc teraz, że śpimy i że wszystkie te szczegóły, jak to, że otwieramy oczy, że poruszamy głową, że wyciągamy ręce itp., są jedynie fałszem i złudzeniem. I pomyślny też, że nasze ręce ani nasze ciała nie są takie, jakimi je widzimy. Musimy wszelako przyznać co najmniej tyle, że to, co się nam przedstawia we śnie, jest jak rysunki i obrazy, które mogły zostać wytworzone tylko dzięki podobieństwu do czegoś rzeczywistego i prawdziwego, i że wobec tego co najmniej ogólnie rzecz biorąc, takie rzeczy, jak oczy, głowa, ręce i całe ciało, nie są tylko dziełem wyobraźni, ale są rzeczywiste i [w ogóle] istnieją. I malarze bowiem, gdy nawet starają się z całym kunsztem przedstawić syreny czy satyrów w dziwacznych i niezwykłych postaciach, nie mogą przecież nadawać im kształtów i wyglądu całkowicie nowego, lecz jedynie mieszają ze sobą i komponują części różnych zwierząt. A nawet gdyby ich wyobraźnia miała być tak wyjątkowa, że mogliby wynaleźć coś tak nowego, iż nigdy wcześniej nie widziano niczego podobnego, a więc ich dzieło przedstawiałoby coś czysto fikcyjnego i całkowicie fałszywego, to z pewnością przynajmniej kolory, za pomocą których by je wytworzyli, musiałyby być prawdziwe.

Z tych samych powodów, o ile jeszcze takie rzeczy, jak ciało ludzkie w ogóle, oczy, głowa czy ręce w ogóle itp., mogą być czymś wyobrażonym, o tyle trzeba z koniecznością uznać, że przynajmniej pewne rzeczy prostsze i bardziej powszechne są prawdziwe i istnieją, a poprzez ich zmieszanie (podobnie jak mieszane są prawdziwe kolory) ukształtowane zostają wszystkie obrazy rzeczy, które znajdują się w naszej myśli – czy to prawdziwe i rzeczywiste, czy to fikcyjne i fantastyczne.

Czymś takim [prostym i powszechnym] jest cielesność w ogóle i przynależna do niej przestrzeń, podobnie jak kształt rzeczy przestrzennych, ilość [każdej z nich], czyli wielkość, ich liczba, miejsce, gdzie się znajdują, czas, który odmierza ich trwanie itp. Dlatego też nie będziemy chyba rozumować błędnie, jeśli powiemy, że fizyka, astronomia, medycyna i wszystkie inne nauki, które [w swych wynikach] zależne są od rozważania rzeczy złożonych, są bardzo wątpliwe i niepewne, podczas gdy arytmetyka, geometria i inne nauki tego rodzaju, które zajmują się wyłącznie rzeczami bardzo prostymi i bardzo ogólnymi, nie dbając zbyt o to, czy istnieją one w rzeczywistości, czy też nie, zawierają w sobie coś pewnego i niepowątpiewalnego. Niezależnie bowiem od tego, czy czuwam, czy też śpię, dwa plus trzy jest zawsze pięć, a kwadrat nigdy nie ma więcej niż cztery boki i nie wydaje się możliwe, żeby prawdy tak jasne i tak oczywiste mogły być objęte podejrzeniem jakiegokolwiek fałszywości czy niepewności.

Jednakowoż od dawna już jest w mej duszy przekonanie, że istnieje Bóg, który wszystko może i który stworzył mnie i uczynił takim, jakim jestem. Lecz czy mogę wiedzieć, że nie sprawił on, że wcale nie ma żadnej Ziemi, nieba, żadnego ciała przestrzennego, żadnego kształtu, żadnej wielkości, żadnego miejsca, a mimo to ja mam spostrzeżenia zmysłowe tych wszystkich rzeczy, i że to wszystko wydaje mi się istnieć w taki sposób, jak to widzę? A skoro uważam czasami, że inni mylą się w rzeczach, na których, wedle ich własnego przekonania, bardzo dobrze się znają, to czy ja mogę wiedzieć, że Bóg nie sprawia, że myślę się za każdym razem, gdy dodaję do siebie dwa i trzy lub gdy liczę boki kwadratu albo gdy wydaję sąd o czymś jeszcze łatwiejszym, jeśli w ogóle można



sobie wyobrazić coś łatwiejszego? Lecz może jednak Bóg nie chciał, bym był łudzony w taki sposób, skoro przecież mówi się o Bogu, że jest w najwyższym stopniu dobry? [...]

[...]

Przyjmę więc teraz założenie, że wprowadzie nie Bóg, który jest w najwyższym stopniu dobry i jest najwyższym źródłem prawdy, lecz że jakiś zły demon, tyleż przebiegły i zwodniczy, ile potężny, użył całej swej zmyślności, ażeby mnie wprowadzić w błąd. Będę myślał, że niebo, powietrze, Ziemia, kolory, kształty, dźwięki i wszystkie inne rzeczy zewnętrzne są jedynie złudzeniami i zjawami, którymi posłużył się on, aby zastawić sidła na mą łatwowierność. Będę o sobie samym sądził, że nie mam rąk ani oczu, ani ciała, ani krwi, ani żadnych zmysłów, a jedynie fałszywie wierzyłem, iż mam to wszystko. Będę uparcie trwał przy tej myśli i chociaż w ten sposób nie będę w stanie dojść do poznania żadnej prawdy, to przynajmniej będę zdolny zawiesić swój sąd. Dlatego też z największą troską zadbam o to, aby nie przyjąć żadnego fałszywego przekonania, i przygotuję swą duszę na wszystkie podstępny tego wielkiego zwodziciela, tak aby, jakkolwiek byłby on potężny i przebiegły, i tak nie mógł mi nigdy nic narzucić.

*(Medytacje o pierwszej filozofii, tłum. J. Hartman, Medytacja pierwsza, fragment)*

1. Na podstawie powyższego fragmentu powiedz, co Kartezjusz podaje w wątpliwość i jak to uzasadnia.

## **Kartezjusz**

### **[Myślę, więc jestem]**

Przyjmuję więc, że wszystkie rzeczy, które widzę, są fałszywe; uznaję, że nigdy nie było tego wszystkiego, co moja wypełniona kłamstwami pamięć mi przedstawia; myślę [o sobie jako] niemającym żadnych zmysłów: sądzę, że ciało, kształt, przestrzenność, ruch i miejsce są jedynie fikcjami duszy. Co zatem będzie można uznać za prawdę? Być może nic, chyba że to jedno tylko, iż nic w świecie nie jest pewne.

Lecz może jednak jest taka rzecz, inna niż wszystkie, które właśnie uznałem za niepewne, co do której nie można by już mieć najmniejszych wątpliwości? Czyż nie jakiś bóg lub jakaś inna moc wprowadza w mą duszę obecne me myśli? Nie jest to konieczne, być może bowiem jestem zdolny wytworzyć je sam z siebie. Więc przynajmniej ja sam może jestem czymś? Zaprzeczyłem już wprowadzie, jakoby miał jakieś zmysły lub ciało, a jednak waham się, [nie wiedząc] co z tego wynika? Czy jestem tak zależny od ciała i od zmysłów, że nie mógłbym istnieć bez nich? Ale też sam przyjąłem, że nie ma w ogóle niczego w świecie – żadnego nieba, ziemi, żadnych dusz ani ciał. Czy nie przyjąłem tym samym, że i mnie samego wcale nie ma? Ale jakżeby tak? Bez wątpienia byłem, skoro powziąłem jakieś przekonanie lub choćby coś pomyślałem. Wprowadzie jest jakiś zwodzieciel, nie wiem jak potężny, który używa całej swej przebiegłości, by mnie wciąż wprowadzać w błąd. Więc bez wątpienia ja jestem, skoro on mnie zwodzi. Niech mnie więc zwodzi, ile chce, a i tak nie sprawi, abym był niczym, jeśli tylko będę myślał, że jestem czymś. W ten sposób, po dokładnym zastanowieniu i uważnym rozważeniu wszystkiego, uznać należy za ustaloną tę konkluzję, iż stwierdzenie: *jestem, istnieję* jest z koniecznością prawdziwe, ilekroć je wypowiadał lub pojmuję w duchu.

*(Medytacje o pierwszej filozofii, tłum. J. Hartman, Medytacja druga, fragment)*

1. Zrekonstruuuj argumentację, która doprowadziła Kartezjusza do sformułowania zasady: *myślę, więc jestem*.

## Kartezjusz

### [Metoda]

Będąc młodszym, mozoliłem się nieco wśród innych działów filozofii nad logiką, wśród nauk zaś matematycznych – nad geometrią i algebrą, trzema sztukami czy też naukami, które, jak się zdawało, mogły posunąć naprzód moje zamiary. Ale rozpatrując się w nich, zauważyłem, iż co do logiki, jej sylogizmy i większość innych reguł raczej służą do wytłumaczenia komuś drugiemu rzeczy, które znamy, lub nawet, jak sztuka Lulliusa, do mówienia bez rozeznania o tym, czego się nie wie, niżli do nauczania się ich samemu. Jakkolwiek więc logika zawiera w istocie wiele przepisów bardzo prawdziwych i bardzo użytecznych, jest między nimi wszelako zamieszanych tyle innych, szkodliwych lub zbytecznych, że prawie równie trudno jest je wydzielić, co wydobyć Dianę lub Minerwę ze złomu marmuru, który nawet nie jest jeszcze ociosany. Co się tyczy analizy starożytnych i algebry współczesnych, to poza tym, iż przedmiot ich jest zawsze bardzo oderwany i zda się bez żadnego zastosowania, pierwsza z nich jest zawsze tak związana z rozważaniem figur, iż ćwicząc władzę pojmowania, równocześnie nuży bardzo wyobraźnię; w drugiej zaś tak się poddano władzy pewnych prawideł i znaków, iż uczyniono z niej w miejsce wiedzy, która by rozwijała umysł, sztukę mętną i ciemną, która go obciąża. Za sprawą tych okoliczności pojąłem konieczność szukania jakiejś innej metody, która zawierając korzyści tych trzech, byłaby wolna od ich błędów. Jak mnogość praw dostarcza często usprawiedliwienia występkom, tak iż w państwie o wiele większy jest ład wówczas, gdy przy niewielkiej ilości praw są one bardzo ściśle przestrzegane, podobnie, zamiast wielkiej liczby prawideł, z których składa się logika, sądziłem, iż wystarczą mi następujące cztery, bylbym postanowił raz na zawsze i niezłomnie nie zaniedbać ani razu ich przestrzegania.

Pierwszym było nie przyjmować nigdy żadnej rzeczy za prawdziwą, zanim jej nie poznam z całą oczywistością jako takiej: to znaczy unikać starannie pośpiechu i uprzedzeń i nie obejmować swoim sądem niczego poza tym, co się przedstawi memu umysłowi tak jasno i wyraźnie, iż nie miałbym żadnego powodu podania tego w wątpliwość.

Drugim – podzielić każde z rozpatrywanych zagadnień na tyle części, na ile się da i ile będzie tego wymagać lepsze rozwiązanie.

Trzecim – prowadzić myśli po porządku, zaczynając od przedmiotów najprostszych i najłatwiejszych do poznania, aby następnie wznosić się pomału, jak gdyby po stopniach, aż do poznania bardziej złożonych; należy się przy tym domniemywać prawidłowych związków nawet między tymi, które nie tworzą naturalnego szeregu.

Ostatnim – czynić wszędzie wyszczególnienia tak dokładne i przeglądy tak ogólne, abym był pewny, iż nic nie opuściłem.

Owe długie łańcuchy racji prostych i łatwych, którymi geometryści zwykli się posługiwać, aby dojść do najtrudniejszych dowodów, nasunęły mi przypuszczenie, iż wszystkie rzeczy podпадаjące pod poznanie ludzkie w taki sam sposób wzajemnie z siebie wynikają i że nie istnieją z pewnością tak odległe, do których nie mielibyśmy dotrzeć, ani tak ukryte, których nie mielibyśmy odkryć, bylebyśmy tylko powstrzymali się od przyjęcia za prawdziwą wszelkiej rzeczy, która nią nie jest, i zachowali zawsze porządek, jaki jest potrzebny, aby je wyprowadzić jedne z drugich. [...]

Jakoż w istocie śmiem powiedzieć, iż ściśle przestrzeganie tych niewielu prawideł, jakie obrałem, dało mi taką łatwość w rozplątywaniu wszystkich kwestii, które te dwie nauki zawierają, iż w ciągu dwóch czy trzech miesięcy, jakie obróciłem na ich rozpatrywanie, zaczynając od najprostszych i najogólniejszych i w każdej prawdzie odkrytej znajdując regułę, która mi służyła potem do znalezienia innych, nie tylko uporałem się z wieloma rzeczami, które zdały mi się wprzód bardzo trudne, ale wydało mi się także, że pod koniec nawet w tych, których nie znałem, mogę oznaczyć, jakimi środkami i do jakiego punktu możliwe jest ich rozwiązanie. A nie wydam się wam może nadto chełpliwym, jeśli zważyście, iż ponieważ o każdej rzeczy istnieje tylko jedna prawda, kto ją znajduje, wie o niej wszystko, co można wiedzieć.

*(Rozprawa o metodzie, tłum. T. Żeleński (Boy), Część druga, fragment)*

1. Wymień zasady, którymi Kartezjusz postanawia się kierować w dochodzeniu do prawdy. Jak filozof ocenia swą metodę?

## Kartezjusz [Moralność tymczasowa]

Zanim się zacznie przebudowywać dom, w którym się mieszka, nie dość jest zburzyć go jeno i gromadzić zapas materiałów oraz zgodzić architektów lub też ćwiczyć się samemu w architekturze, a poza tym nakreślić starannie plan; trzeba także wystarać się o jakiś dom, gdzie by można zamieszkać wygodnie, na czas kiedy się będzie pracować nad tamtym. Tak też, iżbym nie pozostał niezdecydowany w moich czynach, przez czas kiedy rozum skłaniał mnie będzie do niezdecydowania w moich sądach, i abym mógł podczas tego żyć najszcześliwiej, jak zdołam, utworzyłem sobie moralność tymczasową składającą się jedynie z trzech lub czterech zasad, którymi się chętnie z wami podzielę.

Pierwszą było być posłusznym prawom i obyczajom mego kraju, zachowując stale religię, w której Bóg dozwolił mi łaskawie chować się od dzieciństwa, a we wszelkiej innej rzeczy kierować się mniemaniami najbardziej umiarkowanymi i najbardziej oddalonymi od wszelkiej przesady oraz powszechnie stosowanymi w postępowaniu przez najrozsądniejszych między tymi, z którymi mi żyć wypadnie. Zaczawszy bowiem od owej chwili nie przywiązywać żadnej wartości do moich własnych mniemań, jako iż chciałem je wszystkie poddać badaniu, byłem pewien, że najlepiej zrobię, idąc za zdaniem ludzi najrozsądniejszych. A mimo że wśród Persów lub Chińczyków znajdują się może ludzie równie co wśród nas rozsądni, zdawało mi się, najużyteczniej jest stosować się do tych, z którymi wypadnie mi żyć. Aby zaś wiedzieć, jakie są naprawdę ich mniemania, pomyślałem, iż winienem raczej baczyć na to, co czynią, niż na to, co mówią, nie tylko z tej przyczyny, iż przy skażeniu naszych obyczajów niewielu jest ludzi, którzy by chcieli powiedzieć wszystko, co myślą, ale także z tej, iż często sami tego nie wiedzą. Akt bowiem myśli, w którym wydajemy sąd o jakiejś rzeczy, różny jest od tego, w którym nabywamy świadomości naszego o tej rzeczy sądu, stąd jeden zachodzi często bez drugiego.

Między rozmaitymi mniemaniami jednak mającymi obieg wybierałem najbardziej umiarkowane zarówno dlatego, iż są one zawsze najwygodniejsze w praktyce i prawdopodobnie najlepsze, jako iż wszelki nadmiar bywa zazwyczaj zły, jak również, aby mniej odchodzić w wypadku pobłądzenia od prawdziwej drogi, niż miałyoby to miejsce, gdybym wybrał jedną skrajność, podczas gdy należało trzymać się przeciwnej. A w szczególności uważałem za zbytek wszystkie zobowiązania, które umniejszają naszą swobodę. [...]

Drugą moją zasadą było być możliwie najbardziej nieugiętym i zdecydowanym w działaniu i trzymać się mniemań nawet najbardziej wątpliwych, skoro już się raz na nie zdałem, z nie mniejszą stałością, niż gdyby były bardzo pewne. Naśladować należy tych podróżnych, którzy zbłąkawszy się w lesie, nie błądzą, kołując to w jedną, to w drugą stronę, ani tym mniej zatrzymują się w miejscu, ale idą zawsze najprościej, jak zdołają, w tym samym kierunku i nie zmieniają go dla błahych powodów, jakkolwiek na początku może sam tylko przypadek skłonił ich do jego wyboru; tym sposobem bowiem, jeśli nie zdążają ściśle tam, gdzie pragną, dojdą przynajmniej w końcu gdzieś, gdzie prawdopodobnie czuć się będą lepiej niż w pośrodku lasu. Podobnie też, ponieważ czynności życia nie cierpią żadnej zwłoki, jest prawdą zupełnie pewną, że gdy nie jest w naszej mocy rozpoznać mniemania najprawdziwsze, winniśmy iść za najbardziej prawdopodobnymi, a choćbyśmy nawet nie widzieli więcej prawdopodobieństwa w jednych niż w drugich, powinniśmy wszelako któreś zdecydowanie wybrać, a następnie, o tyle, o ile odnoszą się do działania, uważać je już nie za wątpliwe, ale za zupełnie słuszne i bezsporne, ponieważ taka jest racja, która nas skłoniła do tej decyzji. Dzięki temu zdołałem się odtąd uwolnić od żalów i wyrzutów dręczących zazwyczaj sumienie umysłów słabych i chwiejnych, które bez zastanowienia chwytają się jakiejś rzeczy jako dobrej, aby ją później osądzić jako złą.

Trzecią mą zasadą było starać się zawsze przemóc raczej siebie niż los i raczej odmienić moje pragnienia niż porządek świata, i przyzwyczaić się w ogólności do przeświadczenia, iż nie ma nic, co by było całkowicie w naszej mocy, prócz naszej myśli. Tak też, jeśli zrobiliśmy odnośnie rzeczy na zewnątrz nas, co tylko było w naszej możliwości, wszystko to, co nam się następnie nie powiodło,

jest dla nas bezwzględnie niemożliwe. To jedno zdało mi się wystarczające, iżbym na przyszłość nie pragnął niczego, czego bym nie mógł zdobyć, a tym samym, aby mnie uczynić zadowolonym. Wola nasza skłania się bowiem z natury ku pragnieniu jeno tych rzeczy, które nasze pojęcie przedstawia w jakikolwiek sposób jako możliwe; tedy pewnym jest, że jeżeli będziemy uważać wszystkie dobra na zewnątrz nas za jednako oddalone od naszej władzy, nie więcej będziemy czuli żalu, iż nas ominęły te, które zdają się być należne naszemu stanowi, gdy będziemy ich pozbawieni bez naszej winy, niż żałujemy, że nie posiadamy królestwa Chin albo Meksyku. Tak to czyniąc, jak powiadają, z konieczności cnotę, nie będziemy bardziej pragnąć zdrowia, będąc chorzy, lub wolności, będąc w więzieniu, niż obecnie pragniemy posiadać ciała z materii równie mało podlegającej zepsuciu jak diament, albo też skrzydła, aby latać jak ptaki. Ale przyznaję, iż trzeba długiego ćwiczenia i często powtarzanej medytacji, aby się przyzwyczaić do patrzenia w ten sposób na wszystkie rzeczy; i sądzę, że na tym głównie polegała tajemnica owych dawnych filozofów, którzy zdołali umknąć się władzy losu i mimo cierpień i ubóstwa współzawodniczyć co do szczęśliwości z bogami. Zajmując się bowiem bez ustanku zważaniem granic, jakie określiła im natura, przekonywali sami siebie w sposób tak doskonały, że nic nie jest w ich mocy prócz ich myśli, że to jedno wystarczało, aby ich wstrzymać od przywiązywania się do jakiegokolwiek innej rzeczy. Rozporządzali też myślami swymi w sposób tak pełny, iż stanowiło to niemałą rację, by uważać się za bogatszych i potężniejszych, i wolniejszych, i szczęśliwszych niż którykolwiek z innych ludzi, którzy nie mając tej filozofii, choćby byli najbardziej wyróżnieni przez naturę i los, nigdy nie rozporządzają w ten sposób tym, czego pragną.

Wreszcie jako zamknięcie tych zasad moralnych umyśliłem uczynić przegląd rozmaitych zatrudnień, jakie ludzie mają w tym życiu, aby starać się wybrać najlepsze. Nie wydając sądu o zatrudnieniach innych, sądziłem, iż nie mogę uczynić nic lepszego, jak iść dalej w tym, które podjąłem, to znaczy obrócić całe życie na kształcenie mego rozumu i posuwanie się, ile będę mógł, w poznaniu prawdy, trzymając się metody, jaką sobie przepisałem. Od czasu jak zacząłem posługiwać się tą metodą, doświadczyłem tak wielkich radości, iż nie sądziłem, aby można było doznać w tym życiu słodszych ani bardziej niewinnych.

(*Rozprawa o metodzie*, tłum. T. Żeleński (Boy), *Część trzecia*, fragment)

1. Przeczytaj powyższy tekst i wskaż w nim wątki, w których widać wpływy stoickie.

## INSPIRACJE FILOZOFICZNE W LITERATURZE

**Zbigniew Herbert**

*Pan Cogito a myśl czysta*

Stara się Pan Cogito  
osiągnąć myśl czystą  
przynajmniej przed zaśnięciem

lecz samo już staranie  
nosi zarodek kłęski

więc kiedy dochodzi  
do stanu że myśl jest jak woda  
wielka i czysta woda  
przy obojętnym brzegu

marszczy się nagle woda  
i fala przynosi  
blaszane puszki  
drewno  
kępkę czyichś włosów

prawdę rzekłszy Pan Cogito  
nie jest całkiem bez winy  
nie mógł oderwać  
wewnętrznego oka  
od skrzynki na listy  
w nozdrzach miał zapach morza  
świerszcze łaskotały ucho  
i czuł pod żebrem palce nieobecnej

był pospolity jak inni  
umeblowane myśli  
skóra ręki na poręczu krzesła  
bruzda czułości  
na policzku

kiedyś  
kiedyś później  
kiedy ostygnie  
osiągnie stan satori<sup>1</sup>

i będzie jak polecają mistrzowie  
pusty i  
zdumiewający

**Zbigniew Herbert**  
*Alienacje Pana Cogito*

Pan Cogito trzyma w ramionach  
ciepłą amforę głowy

reszta ciała jest ukryta  
widzi ją tylko dotyk

przygląda się śpiącej głowie  
obcej a pełnej czułości

jeszcze raz  
stwierdza ze zdumieniem  
że istnieje ktoś poza nim  
nieprzenikniony  
jak kamień

---

<sup>1</sup> **satori** (jap.) – ‘stan wewnętrznego oświecenia’ w buddyzmie.

o granicach  
które otwierają się  
tylko na moment  
potem morze wyrzuca  
na skalisty brzeg

o własnej krwi  
obcym śnie  
uzbrojony w swoją skórę

Pan Cogito oddala  
śpiącą głowę  
delikatnie

żeby nie zostawić  
na policzku  
odcisków palców

i odchodzi  
samotny  
w wapno pościeli